

Nr 8 (2)

Δnyten Mlek

Październik 2000

Gazetka dla każdego Hoffmaniaka (i nie tylko)

cena 1 zł



Każdy głos
się liczy!

Oktołberowy Lityl Wstępniak

Cześć kochane ludziska w te wspaniałe polskie, jesienne dni!!!! Szkoła idzie pełną parą i my również nie pozostajemy w tyle. Poza tym to już październik - miesiąc naszych kochanych nauczycieli! 14 października już niedługo, więc koniecznie musicie wymyślić dla nich coś ciekawego, a nie dawać kwiatki "na odwal się". Tak wiem, wiem: od nich nawet złamanego goździka nie dostałeś pierwszego czerwca, nie wspominając już o licznych klasówkach odbywających się tego pamiętnego dnia (gdzie tu sprawiedliwość?!). Wszystko to są fakty, ale bądźcie ponad to i zróbcie ukochanemu dręczycielowi niespodziankę - nauczcie się na klasówkę ewentualnie zgłóście do odpowiedzi - będzie tak zaskoczony sytuacją, że na pewno z mostu postawi co najmniej 3+ (szkoda tylko, że w tym roku 14-szy to sobota :) - przyp. skl.). A czy właśnie nie o to nam chodziło? No tak, ale koniec wrabiania Was w dokonanie rzeczy niemożliwej.

Październik to także czas Wielkich Zmian tam "na górze". Taak, wybory prezydenckie. Muszę się pochwalić, że mogłam w tym roku spełnić swój obywatelski obowiązek - poszłam na wybory. Oczywiście nie łudzę się, że mój głos o czymś przesądził, ale ciekawe było kolejne pokazanie swojej dorosłości.

Oczywiście nie jest tak, że w ogóle się nie zastanawiałam nad wyborem. Oj, myślałam nad tym i to długo; zupełnie jakby mój głos był najważniejszy. A co do samych wyników - można się było tego spodziewać, jak powiedziałby niejeden socjolog, polityk czy psycholog społeczny. Nie będę tu mówiła o wielkich wygranych czy przegranych - o tym możecie przeczytać w każdej gazecie codziennej. Chciałam tylko dodać, że te Wielkie Zmiany chyba się nie dokonały... Kolejne pięć lat pod rządami pana Kwaśniewskiego.

Tak, tak a propos wyborów: u nas też! Wybory do samorządu szkolnego. Jak na razie kandydat jest jeden (o wielkich obietnicach możecie przeczytać w naszej gazecie!), ale mam nadzieję, że to się zmieni.

W tym numerze znajdziecie także trochę tekstów z innego źródła - nie hoffmaniackiego. Będzie to mały akcent stazicowy. Myślę, że równie ciekawy, a przecież trochę innej krwi też się przyda.

Na tym kończę jakże króciutki i treściwy wstępniak. Miłej lektury. Tylko nie na lekcjach!!

P.S. Wielkie podziękowania dla Skavena (wie za co) i ciasteczko z polewą z okazji 18-stki

Wasza jak zawsze społecznie uświadomiona **Qczyna**

A oto trochę spóźniony, ale za to ciągle aktualny i przydatny aneks do informacji o Naszym Liceum:

IX LO im.	7. 13:35-14:20
Klementyny	8. 14:30-15:15
Hoffmanowej	9. 15:25-16:10

ul. Emilii Plater 29
00 - 688
Warszawa
628-05-45
621-40-20

WWW:

www.hoffmanowa.pl
e-mail:
ixlo@hoffmanowa.pl

telefony dla uczniów:

KO: 621-03-31
K1: 629-71-99

Lekcje:

1. 8:00-8:45
2. 8:50-9:35
3. 9:45-10:30
4. 10:50-11:35
5. 11:45-12:30
6. 12:40-13:25

Biblioteka jest czynna:
pn. 8-14
wt. 8-14
sr. 8-11
cz. 8-15
pt. 8-15
sb. 9-14

Obiady są wydawane na stołówce w godz. 12:30-14:30. Można je wykupić na cały miesiąc, albo na jeden dzień. W tym drugim przypadku należy to uczynić przed godz. 9:30 dnia bieżącego.

Co w szkole pszczy?

Witam w kolejnym miesiącu naszej egzystencji w Hoffmanowej. Szkoła już się rozkręciła, nauczyciele próbują nas czegoś nauczyć, my się nie dajemy, słowem: wszystko po staremu. Przechodzę do konkretów (czyli przypomnieć, ciekawostek, itp., itd. PKO, PKP, www, etc.):

- 5 października (czwartek) o godz. 17.00 odbyło się zebranie rodziców klas wyższych (czytaj: nie-pierwszych, pierwsze miały zebranie 14

września, też czwartek). Działo się to, co zwykle: powiadomienie o ocenach, wybór trójki klasowej, informacje o maturach, petycje 3C do dyrekcji ;).

- Tego samego dnia o godz. 16.00 klasy pierwsze miały ślubowanie.
- Na korytarzu na 1 piętrze obok "zmian" zostało dobudowane jedno pomieszczenie. Ma to być zaplecze sali informatycznej. Szkoda tylko, że przez to ograniczono powierzchnię korytarza.

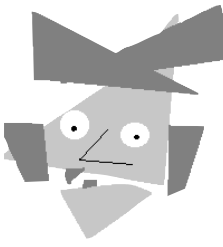
- Dzień 13 października (sobota) jest świętem naszych szkolnych opiekunów. Jednak z tego powodu nie będziemy mieli ulgi, gdyż i tak jest to sobota, a szkoda.

- w czwartek 12. X w godz. 15 - 18 odbyły się otrzęsiny klas 1. O tym jak drugie klasy znęcały się nad pierwszakami i jak fajnie być tym, nad którym się znęcają przeczytacie w następnym numerze.


Sawik



Qczyna
Karolina Kuczyńska
4 D
Redaktor Naczelny



Groch
Konrad Grochowski
2 C
Redaktor Składacz



Sawik
Marcin Sawicki
3 C
Marketing Men

Samorząd

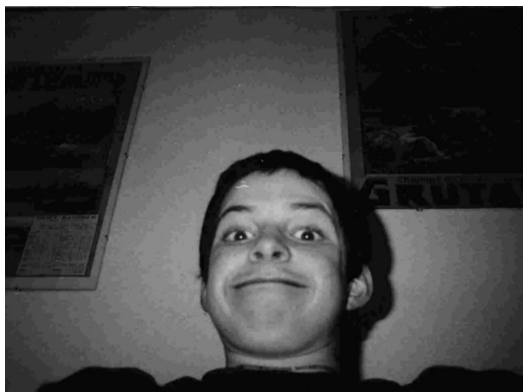
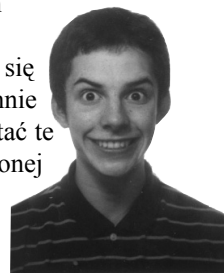
Drodzy Hoffmianiacy i Hoffmianiaki.

Nazywam się Krzyś Smólski i jestem uczniem klasy drugiej humanistycznej naszego liceum. Jestem niezależnym kandydatem na stanowisko przewodniczącego Samorządu Szkolnego. Moim ulubionym kolorem jest zielony, moje ulubione zajęcia to spacerowanie (najchętniej nie samemu) i rozczytywanie się w historii Polski (najlepiej przedzobiorowej). Należę do drużyny harcerskiej, w której uczę się sumiennie spełniać swoje obowiązki i być pożytecznym dla innych. Jako przewodniczący postaram się wykorzystać te

doświadczenia w celu jak najlepszego pełnienia powierzonych mi funkcji. Reprezentowanie Was wszystkich będzie dla mnie wielkim zaszczytem i ogromnym wyzwaniem, które podejmę jednak z entuzjazmem i pogodą.

Chciałbym, aby ten rok był dla mnie okresem bezinteresownej służby dla szkoły, a Wam życzę wiele radości i zadowolenia z uczęszczania do naszego liceum. Mam nadzieję, że będziecie zadowoleni także z mojego przewodnictwa Samorządowi Szkolnemu. Uczniowie i Uczennice – w dzień wyborów rozważnie wybierzcie najlepszego kandydata. Liczę na Wasze poparcie.

Korzystając z okazji chciałbym pozdrowić całą szkołę, a szczególnie klasę 2e, a **najszerzej** przewodniczącą mojej klasy, a także podziękować Naczelnej* za wsparcie (i poparcie). Trzymajcie się wszyscy ciepłutko i wesoło.



Krzyś

* mowa tu o Naczelnej jako osobie prywatnej. Sama Gazetka pozostaje nadal Apolityczna. - przyp. red.

Urynida

Witamy na pokładzie super szybkiego statku międzygalaktycznego ci z państwa których fotele posiadają jeszcze pasy. Proszę o ich zapięcie reszta pasażerów powinna mocno się trzymać. Podczas startu zakazane jest gryzienie, kopanie, bicie, pojedynkowanie się na bronie wszelkiego rodzaju oraz stawianie pasjansa. Ci z państwa, którzy mają przy sobie kasety i płyty zespołów i wykonawców takich jak: Bretonia Sbereśna, Only 5, Wój Zone, Szazer, Ich troje i pies, Grochóweczki, proszeni są o podniesienie ręki do góry. Acha, dziękuję teraz proszę tych z państwa którzy się zgłosili na moment do przedziału bagażowego. <BUM...TRACH...AUUUU...ŁOJEZUUUU...NIEEEEGRHHRHH nie moją Szazer>

Powracając do informacji dotyczących przelotu, 10 minut po starcie podane zostaną chłodne drinki w postaci metanolu i resztek płynu z chłodnicy naszego statku, za dodatkową opłatą można się będzie napić smoły lepiku i tego co przygotowuje na zapleczu krwawa MARRRY. Pan z trzeciego rzędu proszony jest o zaprzestanie wygryzania dermy z siedzeń, w przeciwnym razie zostanie pan uśpiony!!!! Taaa, no to czekaj!!! <niece...auauuu...o...BUM BUM BUM> Pan z licznikiem gajgera proszony jest o nie stresowanie reszty pasażerów tu wcale nie ma takiego wysokiego promieniowania. No to co że zabrakło skali każdy widzi że licznik jest źle skalibrowany. A zresztą nie ma się co obawiać nasz statek czerpie moc z identycznego reaktora jak ten z Czarnobyla. Słucham ten w Czarnobylu wybuchł, no nie proszę państwa nie należę do osób które słuchają plotek. Mój ojciec pił wodę z rzeki obok elektrowni jądrowej i dożył sędziwego wieku 42 lat. A więc, toalety otwarte zostaną w 5 minut po starcie, informujemy o konieczności podpisania dokumentu stwierdzającego iż korzystają państwo z toalety na własną odpowiedzialność. Podczas przelotu pokazany zostanie film dokumentalny: „Największe wypadki w kosmosie”.

Tak słucham? A, ten dziadek w ciemnych okularach i z białą laską to kapitan naszego statku proszę zrobić mu miejsce. Tak? Znalazł pan dziurę w kadłubie wielkości swego palca wskazującego, to proszę ją zatkać. Dziękuję życzę miłego lotu.

Łysy

Tu są stopy i inne części ciała Redakcji

Dekonspiracja autorów tekstów do tego numeru

Krótką - Magda Szleszyńska
Dziko - Wojtek Dzikowski
Góral - Marek Górski
Hanson - Krzysztof Godowski
Rysiek - Ryszard Kostecki
Pavlo - Paweł Lubowiecki
Łysy - Andrzej Mogiela
Magdóha - Magda Rogowska
Uczeń Staszica - Przemek Witrowy

Wszystkie błędy w Anytenie som zamierzone!!

Autorzy atrykułów z tego numeru którzy nie skryli się za pseudonimami:

Sylvia Gdańska
Katarzyna Wysocka
Witek Załoga
Krzyś Smólski

Autorem strony tytułowej jest
Adam "Jurij" Gąsiewicz

Chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim piszącym do Anyteny. Dzięki nim znów mogliśmy rozszerzyć "się" ponad te 16 stron. Aby tak dalej!!!

Artykuły "Staszicowe" to:
Alergia
Staszic Komix
Co to jest szpan?

Bardziej prawdziwa historia Youki Pouka

Kilka słów w ramach ogólnego wyjaśnienia, czyli na co komu pisać głupekowane teksty na temat miłości i dlaczego Henio nie kupił pompki do rowerów. (kropka)

Drodzy czytelnicy naszej szkolnej gazetki, jak sami dobrze wiecie w poprzednich numerach ukazywały się kolejne części opowiadania o Youkim Poukim. Wzbudzały one niejaką sensację wśród naszej młodzieży, zachwycając wszystkich ogromną ilością bohaterów, którym, jak wiadomo, poprzedni autor, niejaki pan Lubowiecki nadał cechy swoich szkolnych przyjaciół. Pozmieniał imiona i ponaciągał prawdziwe fakty dla potrzeb swojej nędznej twórczości oraz dla nikłego rozgłosu. W rezultacie otrzymał kiepskiej jakości dzieło, pisane raczej pod publiczność, niż z jakichkolwiek głębszych pobudek. Ukazała się już nawet pierwsza część "Nowych przygód", niestety równie zmyślona i poprzekręcana, jak poprzednie. Nie mogłem nie zainterweniować. Pamięć tak wielkiego bohatera i tak znaczącej postaci, jakim jest bez wątpliwości Youki Pouki, zasługuje na szacunek. Moi drodzy, zatem zapraszam Was na lekturę prawdziwej historii Youki Pouka.

Pavlo (autor alternatywny)

o o o

Henio siedział na tej samej ławce w parku. Czekał na starego przyjaciela, na kogoś z dawnych dni. Musiał mu zaufać jeszcze raz. Wróg ich znowu był blisko. Tym razem mocniejszy i lepiej przygotowany. Ale i Henio nie próżnował, dobrze się ubezpieczył, zakończył wszystkie sprawy i pożegnał znajomych. Teraz czas na walkę. Czekał już dość długo, jeszcze raz sięgał myślami do czasów, kiedy widzieli się z Youkim po raz ostatni, gdy zaczęła się ta historia.

o o o

Wiedział, że widzi ją pewnie ostatni raz. Bał się, nie chciał zostawiać ukochanej. Ona też się bała, jej ciało drżało pod jego dotykiem. Ich związek wyszedł teraz na jaw. Musiał odejść, bo Rulez wiedział o wszystkim. Z całego serca nienawidził Youki Pouka, za to, że zabierał mu rodzinę i że zaskarbił sobie miłość jego ojca. Youki musiał uciekać. Właściwie przyszedł się pożegnać, jed-

nak nic nie mówił Frani o swoim wyjeździe. Pocałował ją jeszcze raz. Wstał i zamknął za sobą drzwi. Nie zauważył jej łez, ona nie widziała jego. Na zewnątrz panował mrok, było straszliwie chłodno. Zapiął swój płaszcz i ruszył przed siebie. Zostawiał przyjaciół, rodzinę i chorego ojca. Uciekał całkowicie sam, tak bardzo sam. Światła ostatnich domów zniknęły za drzewami lasu. Musiał zapomnieć, musiał odejść.

o o o

Złość i nienawiść paraliżowały jego ciało. Ból głowy był nie do zniesienia. Chciał coś zrobić, miał zamiar zgładzić tego knypka. Nawet wiedział, gdzie go szukać. Frania mieszkała w drugim końcu osady. Tam go znajdzie. Z Franią policzy się później – jego własna siostra tak szargała pamięć ich przodków.



Skandal! Fala bólu
znowu zalała jego
skronie.

Rulez
biegł przez
całą osadę.
Musiał zdążyć.
Pod domem

jego
siostry
panowała
zupełna
ciemność.

Zaczął się pod jakimś drzewem. Oczekiwał. Myślał. Jak ten nieudacznik zaszedł tak daleko? Rulez czuł, że to śmierdząca sprawa. Jego mistrz mówił mu coś o tym knypku. Nigdy go nie lubił. Mistrz mówił o jakiś prorocत्वach. Musiał uważać. Ta ich cała przepowiednia, bzdury. Znał siebie, był za dobry. Nikt mu nie przeszkodzi. No, wreszcie pojawił się ktoś. Jakaś postać wyszła zza drzew. Nie widział dokładnie. Postać powoli szła w stronę drzwi. Wyjął potężny miecz, jedyna niezawodna metoda, bez cienia szans. Postać była już blisko. I on wyłonił się z kryjówki. Przeciwnik stanął sparaliżowany. Jedno szybkie uderzenie miecza. Trafił, czy zabił? Nie widział zbyt dokładnie, było ciemno, a on był zmęczony. Trafił. Bezwładne ciało osunęło się na ziemię. Paskudny uśmiech wykrzywił twarz Ruleza, a jednak nie poczuł satysfakcji. Wytarł miecz i odszedł. Zimny wiatr rozwiał mu włosy, zaczęło padać. Stało się, było po wszystkim.

o o o

Henio poczuł dziwne ukłucie w sercu. Coś miało się wydarzyć, mówił mu to jego wewnętrzny mechanizm ostrzegawczy. Paskudne klucie serca. Musiał się spieszyć. Wyciągnął stary rower dziadka. Stary złom nie miał powietrza w kołach. Wsiadł i zaczął pedałować. Wieczór był wyjątkowo pochmurny, księżyc schował się za grubą warstwą burzowych obłoków. Ledwo co widział. Zaraz się rozpada. W końcu dotarł. Miał nadzieję, że zdąży przed jego odejściem. Dom Frani stał na uboczu wśród drzew. Było ciemno. Zsiadł z roweru i oparł go o drzewo. Wolnym krokiem ruszył w stronę drzwi. Szedł wolno, klucie w mostku nasilało się...

Pęknięcie suchej gałęzi zatrzymało go. Henio powoli odwrócił głowę. Zdążył tylko zobaczyć ostrze długiego miecza. Zasłonił się ręką. Poczul jak pęka mu kość. Uderzenie było tak silne, że powaliło go na ziemię. Obok spadła ucięta ręka. A jednak nie zdążył, przybył za późno. Pierwsze krople deszczu spadły mu na twarz. Stracił przytomność.

o o o

W kominku tlił się mały płomień. Palenisko dogasało. Stary Yaun leżał w swoim łóżku. W pokoju panował półmrok. Nie spał, nie mógł spać. W głowie kłębiło mu się mnóstwo myśli. Jakiś głos kazał mu myśleć o synu. Kochał go, chociaż nigdy mu tego nie mówił. Był dumny z niego, ale i tego mu nie mówił. Nie wiedział, jak powiedzieć coś takiego. Teraz już mu tego nie powie – syn odszedł, musiał odejść. Staruszek dobrze o tym wiedział. To przez tę jego dziewczuchę, zawsze wszystko jest przez kobiety. Zakasłał, z ust pociekła mu krew. W głowie cisnęła się uparcie nieopisana obawa o syna, groziło mu niebezpieczeństwo. Zawsze to czuł, gdy jego dzieciom coś zagrażało, szczególnie Youkiemu. Najmłodszy syn, ukochane dziecko jego zmarłej żony odchodziło samo w nieznanym świecie. Przez całe życie były z nim kłopoty. Znowu kaszel. Strach o syna ustępował miejsca uczuciu błogiego spokoju. Ostatnia myśl staruszka była pełna spokoju i otuchy. Youkiemu nic nie jest. W kominku zgasł ostatni płomień – płomień ludzkiego życia. Na dworze zaczęło padać.

o o o

Bardziej prawdziwa historia Youki Pouka

Henia znalazła i opatrzyła Frania. Rana szybko się goiła. Zawsze miał silny organizm. Z czasem przyzwyczaił się do braku lewej ręki. Frani, pomimo jej próśb nigdy nie powiedział, co mu się przydarzyło. Nie chciał, aby cierpiała. Nie powiedział też dokąd ruszył Youki. Sam nie wiedział. Gdy jego rany się zagoiły musiał opuścić osadę. Rulez nie dowiedział się o swojej pomyłce. Frania dochowała tajemnicy. Henio tak, jak jego przyjaciel, wyruszył sam. Miał cichą nadzieję, że znowu się z nim spotka. Tak, kiedyś ponownie staną do walki ze wspólnym wrogiem. Gdy będzie ku temu lepsza sposobność.

o o o
Youki obudził się w nocy. Lało. Prowizoryczny szałas nie chronił przed deszczem. Spakował manatki i ruszył dalej. I tak by nie zasnął. Podróżował już dość długo, a kilka miesięcy, a jeszcze nigdzie się nie zadowił. Las wychodził na jakąś polanę. Zza chmur było widać księżyc. Na polanie, w deszczu stał siwy mężczyzna. Patrzył na Youkiego bystrym i mądrym wzrokiem. Jego głowa przyozdobiona była koroną liściastą, w rękę trzymał drewniane berło.

- Jestem Subciuran Leśny, pan tego lasu i mieszkających w nim stworzeń. Tyś jest Youki, syn starego Yauna, witamy cię tutaj.

- Panie, znałeś mego ojca? Jestem do twoich usług.

- Dobrze, mam nadzieję, że spodoba ci się w Dębowej Krainie.

Youki został zaprowadzony do wielkiej wsi w głębi lasu. Na centralnym placu osady stał wielki dąb, a wokół niego rozciągał się zamek starego władcy. Youki zadowił się w jednym z zamkowych pokoi. Było mu dobrze. Wśród pałacowych przyjęć szybko zapomniał o dawnych problemach. Zdobył nowych przyjaciół, nowe kochanki, krótkie nieważne romanse, przelotne znajomości. Życie towarzyskie na niego patrzyła. Szczególnie pani, Błękit-

na Hanea darzyła go niezwykłą sympatią. Jednak Youki nie mógł siedzieć beczynnie, zaciągnął się do gwardii królewskiej. Uczył się walki przeróżną bronią. Był obiecującym żołnierzem.

o o o

Jutro ruszamy do północnej granicy, brzmiał rozkaz. Hordy dzikich górskich ludzi atakowały tamtejsze dziedziny lasu. Mały oddział miał powstrzymać napady. Youki był szczęśliwym wybrańcem. Zebrał manatki i pożegnał garstkę znajomych. Odwiedził też starą królową.

Wyruszyli.

Dowodził stary Wolverin, niski, krzepki człowieczek o surowym wyglądzie. Oddział składał się z najlepszych wojowników. Musiało im się udać. Górskie bestie nie miały szans. Youki jednak nie był pewny zwycięstwa, nie znał tych istot. Wyruszyli...

o o o

Było ciężko. Górscy ludzie, wprawdzie bardzo prymitywni, stawiali niezwykle opór. Grupki kilkunastoosobowe tych bestii potrafiły rozgromić dwudziestu chłopca. Było ich mnóstwo, dobrze znali teren. Posiłki nie dotarły jeszcze do głównej bazy, pewnie nigdy nie dotrą, kurier najprawdopodobniej padł ofiarą potworów. Oddział powoli się wykruszał, nie mogli pozwolić sobie na stratę kolejnych ludzi. Wolverin wraz z kilkoma ludźmi ruszyli na patrol. Youki był z nim. Lało, ciągle lało. Szli w miarę blisko siebie. Koło Youkiego było dwóch zaufanych towarzyszy: topornik Misza, olbrzym o niebywałej sile i elf el'Toman, zwany Zającem, podobno umiał ustrzelić z łuku biegnącego zająca. Ufał im, byli przyjaciółmi i najlepszymi żołnierzami. Youki wyjął swój miecz. Górscy ludzie zaatakowali. Jakaś mała banda, a jednak ich otoczyli. Białe futra przemykały wśród drzew. Grad włóczni, ryk rannych, zgroza. Youki walił wszędzie gdzie widział biel. Wraz z

Miszą osłaniali Zająca. Ten zaś szyl strzałami jak znakomity krawiec. Wszędzie padały trupy. Wolverin wrzeszczał, by uciekać na pustą przestrzeń, by nie zabijać swoich. Nikt go nie słuchał, strach był silniejszy. Urwany ryk dowódcy zamarł w powietrzu. Nie żył. Reszta powoli się wycofywała. Ponieśli kolejną klęskę z dzikimi ludźmi gór.

o o o

Z końcem zimy białe bestie zaczęły wracać w góry. Gdy ustąpił śnieg przy północnej granicy nie było żadnego z nich. Youki i jego towarzysze wracali do stolicy. Byli bohaterami. Nie dlatego, że wygrali, bo nie wygrali. Byli bohaterami, ponieważ przeżyli. Niewielu było takich, którym się to udało. Youki, Misza i el'Toman wracali do domu.

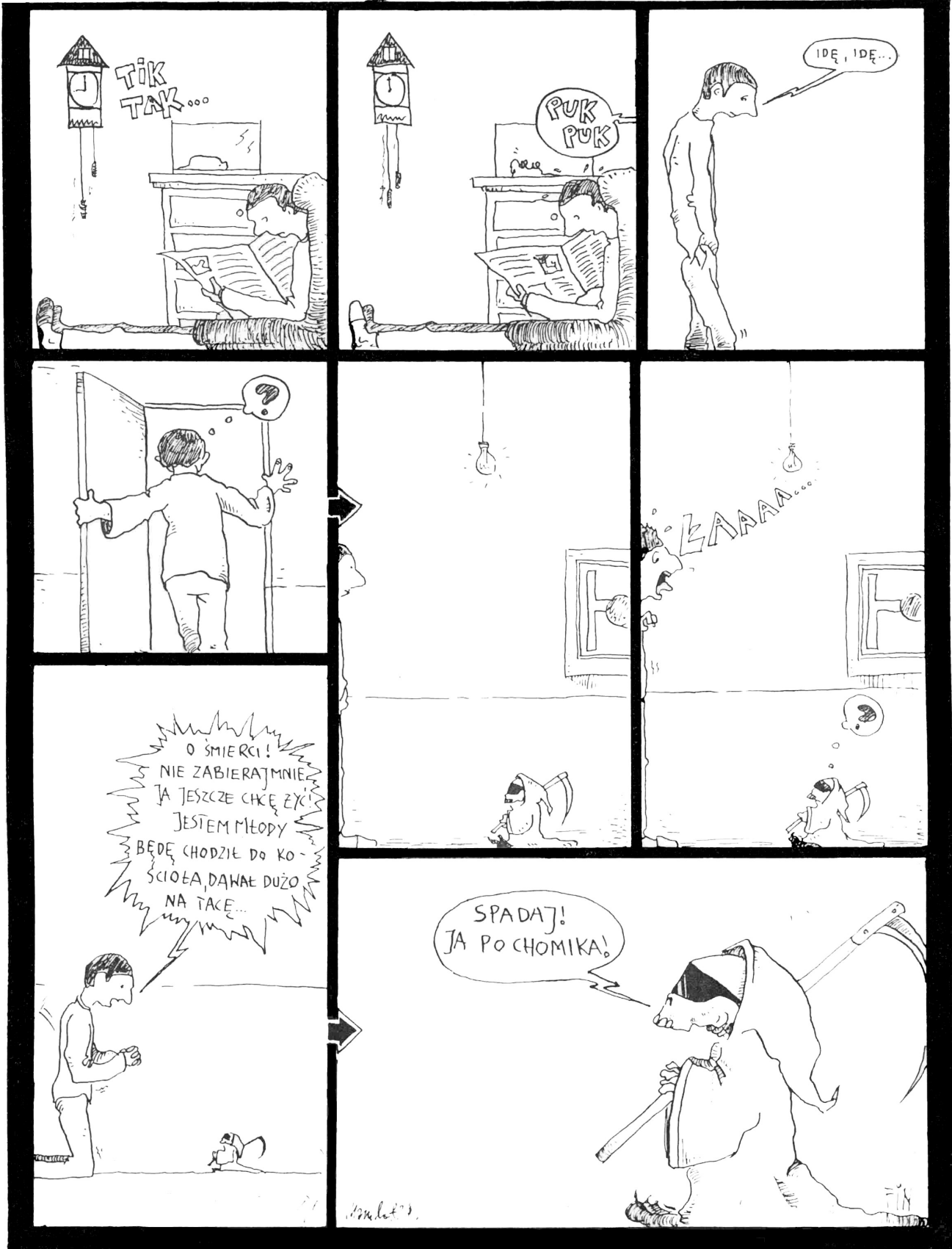
o o o

Szaman zaczekał na powrót z gór. Powietrze było ostre, górskie. Wschodnie Wysokie Stoki służyły z takiego klimatu. Doskonałe miejsce, pełne potrzebnych ziół. Henio stanął obok szamana. W namiocie było zbyt duszno, ale tu czuło się podmuch zbliżającej się ulewy. Chłodny wiatr wiał od strony nizin. Ruszyli w poszukiwaniu potrzebnych składników. Chociaż w tym kalectwo mu nie przeszkadzało. Zresztą szaman też był kaleką – nie miał oka. Ale tylko tacy, niezdolni do walki, zostawali szamanami. Ten człowiek znalazł Henia tuż przed zimą w jakiejś jaskini jedzącego korzonki. Bez jego pomocy Henio pewnie by umarł. Teraz uczył Henia wszystkiego, co wiedział. Wszelakie mikstury lecznicze, preparaty poprawiające szybkość i wzrok. Wszystko, od zielarstwa do astronomii. Schodzili z boczem w kierunku rzeki. Henio niósł zebrane już zioła. Udawali się do namiotu na rozmowę z Duchem Ziemi.

ciąg dalszy w następnym numerze
Pavlo (autor alternatywny)

MORTITVRI TE SALVTANT...

by Mam. Rott?



Fabryka intelektualistów

Marcin stał przed wysokim budynkiem fabryki. Wyraźnie odróżniały się cztery kondygnacje budowli. Przed wejściem tłoczyło się mnóstwo ludzi. Wszyscy czekali na wejście. Pierwszy dzień pracy zapowiadał się na bardzo ekscytujący. Gdy był tu ostatnim razem, na rozmowie wstępnej odniósł niezwykle pozytywne wrażenie. Widział młodych ludzi, rozpromienionych możliwością kształcenia, śmiali się, byli serdeczni, dowcipni i inteligentni. Wyczuł to po krótkich rozmowach jakie z nim przeprowadzili. Teraz i on miał szansę dołączyć do tego cudownego grona. W końcu nadeszła jego kolej. Wszedł do długiego korytarza. Szare ściany niczym nie przypominały wnętrza z poprzedniej wizyty. Podeszedł do recepcji znajdującej się na końcu korytarza.

- Proszę, oto wasz uniform - powiedział recepcjonista, wysoki gbur w zielonym mundurze z etykietą na piersi - Wasz numer seryjny to 55021. Zapamiętałeś? - Marcin skinął głową - Tymi drzwiami prosto. Następny.

Marcin ruszył dalej. Wszedł do małej sali, gdzie wszyscy się przebierali w uniformy, on też tak zrobił. Wrzucił swoje stare ubranie do przygotowanego kosza i przeszedł do następnej sali. Fryzjer? - zdziwił się, ale o nic nie pytając usiadł na wolnym siedzeniu. Od razu podeszedł do niego człowiek w mundurze i bez zapowiedzi zgolił mu włosy. Chłopak z zalem patrzył, jak fryzjer obcina jego długo zapuszczaną fryzurę. Nie miał pojęcia, o co właściwie tu chodzi: uniformy, numery, a teraz to? Tego nie było w umowie. Po goleniu wszedł do wielkiej klasy. Zajął miejsce ze swoim numerem i czekał. W pomieszczeniu byli inni podobni do Marcina. Po chwili pojawił się mężczyzna w białym fartuchu. Jakiś doktor.

- Witajcie. Jestem tu oddelegowany aby poinstruować was o programie pracy w naszej fabryce. Musicie przejść przez cztery poziomy. Pierwszy to odzwyczajanie was od starych złych nawyków, drugi nauczenie was poprawnego myślenia, trzeci wpojenie wam pewnej niezbędnej wiedzy, no i czwarty - umocnienie i zatwierdzenie waszej wiedzy testami. Pytania?

- Gdzie są ci ludzie, których widziałem w czasie spotkania kwalifikującego? - zapytał ktoś z tyłu.

- Dział reklamowy znajduje się z

drugiej strony trzeciej kondygnacji. Jeśli nie ma więcej pytań zapraszam do sali pracy. - zakończył doktor po czym wyszedł. Wszyscy rozeszli się po różnych pomieszczeniach. Marcin też poszedł. Rok pracy się zaczął . . .

To był naprawdę ciężki czas. Marcin harował jak wół. Nie miał czasu na nic innego poza fabryką. Na przerwach posiłkowych spotykał ludzi z wyższych poziomów. Wyglądali okropnie. Wszyscy mieli płaskie czoła, pewnie od umacniania wiedzy płaskimi deskami, którymi wszyscy zakuwali się wieczorami. Ich niegdyś jasne oblicza miały teraz szary kolor. Oczy właściwie nie widoczne zaszyły cieniem i patrzyły z jakiejś wielkiej oddali. Nic nigdy nie mówili, bo ich wargi jakby zszyte, zrosły się zamykając im usta. Porozumiewali się za pomocą krótkich mruknięć. Nie przyjmowali też praktycznie żadnych niepotrzebnych informacji, gdyż ich uszy skurczyły się i nastawione były na głosy ludzi w białych fartuchach, doktorów. Marcin z początku bał się tych manekinów, jak ich nazywał. Nie chciał być jak oni. Dawny mit o fabryce zniknął gdzieś bezpowrotnie. Starsi koledzy, głusi, ślepi i niemi na resztę świata, o sztywnych ramach myślenia, narzuconych im przez doktorów, budzili w Marcinie odrazę. Nie chciał być właśnie takim manekinem o małym mózgu, rośliną, która umie pobierać wiedzę z tylko jednych korzeni. Marcin zamykał swe myśli i nie dawał doktorom zrobić sobie prania mózgu. Codziennie patrzył w lustro i obserwował swoją twarz, czy nie pojawiają się pierwsze ślady cienia na niej. Dobrze mu szło, cały czas miał jasne spojrzenie i zachowywał zdrowy rozsądek. Jego znajomi, którzy z nim weszli pierwszego dnia do fabryki, dawno już upadli i zaczęli ciemnieć. Doktorzy szybko spostrzegli, że Marcin stawia opór i często karcili go za to.

- Numerze 55021 długo będziecie jeszcze robić z nas idiotów. Za karę chłosta i karcer. - brzmiał wyrok. Dwóch mundurowych wyprowadziło chłopca. Zamknęli go w izolatce, gdzie podłączono go specjalnej aparatury i poddano jego mózgu szczegółowym doświadczeniom. Chłopaka niezwykle to męczyło. Tracił

ciągle przytomność, a z nosa co chwila ciekł mu krew. Gdy z nim skończyli wrzucił go do ciemnej piwnicy. Tu dwóch doktorów przywiązało go do metalowego fotela, i podłączyło do kroplówki. Jedną igłę wbili mu w rdzeń kręgowy, odcinając przepływ informacji. Przez kroplówkę zaczęły wpływać do ciała Marcina różne środki i hormony stymulujące doznania uczuciowe. Ciągły strach, poczucie odizolowania i długie okresy maksymalnego odłączenia od bodźców zewnętrznych sprawiały, że popadał w paranoje. Tymczasowy paraliż spowodował stopniowy zanik mięśni. Po miesiącu pracy nad jego psychiką wypuścili Marcina z powrotem do zajęć. Nie miał sił by cokolwiek robić. Chudy i wynędzniały wsłuchiwał się w słowa doktorów. Nawet nie rozumiał co do niego mówią. Na przerwach patrzył po twarzach swoich znajomych. Cień na ich obliczach był już niezwykle gęsty. Ich usta, w prawdzie jeszcze nie zrosnięte wydobywały z siebie tylko mruknięcia. Mówił coś do nich, ale nie reagowali na jego głos. Został sam.

Po zajęciach padł na swoje łóżko, nie był w stanie nic zrobić. Chciało mu się spać. Resztkami świadomości sięgnął po lusterko do szafy. Na swojej wynędzniałej i poszarzałej twarzy zobaczył wyraźny zarys cienia . . .

P.S. Witam wszystkich pierwszoklasistów w naszej szkole. Mam nadzieję, że szybko się zadamowię w murach Hoffmanowej. Życzę im, jak również ich rodzicom i nauczycielom, aby wyrosli na prawdziwych intelektualistów.

Pavlo
(autor alternatywny)

Po tej dawce pesymizmu coś na pocieszenie:



Ooo!
Zaczyna mi w uchu dzwonić!
To nie dobrze!
Zaraz zacznę się rozmnażać przez pączkowanie!

Coś o Nowym Kółku i ciąg dalszy Światłomierz Story

Szkolne Koło Astronomiczne Antares.

Piękny październikowy wieczór. Piszę spoglądając przez okno na najjaśniejszą gwiazdę krzyża południa. Chyba jestem już zmęczony, może nie powinienem pisać dziś tego artykułu. Nie... przecież wczoraj (a może to było jeszcze dziś?) aż 50% redaktorów Anytena zmusiło mnie do szybszego napisania tego artykułu. Trudno, chociaż co drugi klawisz jaki naciskam to BackSpace, wytrwam i napiszę o tym (o czym napisać chcę) jeszcze dziś (o ile zdążę przed północą). Jak pewnie zauważyliście na korytarzu I piętra pojawiła się ścienna gazetka informacyjna "Szkolnego Koła Astronomicznego Antares" (to wyrażenie dodałem tylko po to aby jakoś sensownie rozpocząć ten akapit*, bo tak naprawdę wcale nie wierzę w to aby ktokolwiek zwrócił na to uwagę!). To nie przypadek! W szkole powstało takie koło. Pod czujnym okiem profesora Natorfa (fizyka uczącego w okolicznej szkole) będziemy starać się ułatwiać wam dostęp do wspaniałej nauki jaką jest **ASTRONOMIA**. Organizować będziemy wyjazdy na "Spotkania z Astronomią", organizowane przez PTMA** w Centrum Astronomicznym PAN w Warszawie. Oprócz tego zamierzamy organizować inne odprężające atrakcje, które nam tylko przyjdą do głowy. Z powodów oczywistych nie będę wymieniał zalet należenia do SKAA (tym powodem jest brak miejsca). Jeżeli chcielibyście chodzić na zajęcia kółka, lub do niego należeć, to przyjdźcie na spotkanie informacyjne, odbywające się na K2 w każdy piątek po 6 i 7 lekcjach. W razie wątpliwości skontaktujcie się ze mną (czyli Górale (Marek Górski - *przyp. red*)) lub kimkolwiek innym zorientowanym w sprawie (Tomek Früboes, Michał Młacki, Konrad Grochowski). Czytajcie też informacje wywieszane na gazetce ściennej (oczywiście jak ją już zauważycie). No to do zobaczenia na spotkaniu!

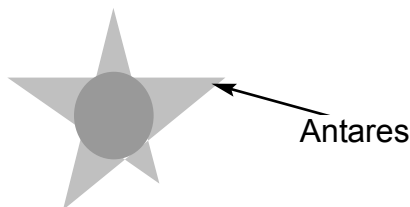
SKA Antares.

* tu miał by ale go nie ma z powodu oszczędności miejsca (*jakiej tam oszczędności, entera Ci się nie chciało nacisnąć – przyp. pol. red*)

** PTMA Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii (*przyp. red.*)

P.S. 1. Jeśli po przeczytaniu tego artykułu i po dwukrotnym przejściu korytarzem parteru nie zauważycie gazetki ściennej SKAA to proszę zgłosić się do okulisty i/lub zgłosić kradzież korkowej tablicy szkolnej

P.S. 2. Te "pół redakcji" pisane było przed oficjalnym powrotem Sawika.



Tak więc na mnie padło opisanie najdłuższej trwającej (co nie znaczy, że nieciekawej) części naszych zmagania z światłomierzem. Rozpoczęło się to wszystko 16 marca (właściwie trochę wcześniej, na lekcji techniki na której dowiedzieliśmy się co będziemy robić za: oficjalnie 1 tyg., w rzeczywistości bliżej nieokreślony czas) był to poniedziałek - 2 lekcje techniki, na tych lekcjach przebadaliśmy charakterystykę napięciowo-prądową baterii 4,5 V w celu wyznaczenia "siły" elektromotorycznej i oporu wewnętrznego baterii (nie będę tu podawał wzorów aby nie psuć zabawy tym którzy tego nie mieli, nie nudzić tych którzy to już mieli i nie dobijać tych którzy nie chcą tego widzieć). Wtedy w głowie Górala zrodził się szatański pomysł wykorzystania do badania płytki z dziwnego materiału, której historię opisał on sam w poprzednim odcinku. Oczywiście do doświadczenia tego potrzebowaliśmy innych urządzeń pomiarowych niż reszta klasy. Profesor Natorf (z nim mamy technikę) "zaofiarował się", że wykona najpierw samodzielnie to doświadczenie i przygotuje nam urządzenia. Nas zobligował tylko do przypominania mu o tym. Robiliśmy to 4 razy dziennie, profesor zapisał to sobie w różnych miejscach (łącznie z tablicą) (ale tam nie zaglądał). W końcu jednak urządzenia były gotowe, ja i Marek (na razie bez Kamila) byliśmy gotowi, więc wykonaliśmy doświadczenie. Otrzymaliśmy pewną funkcję, nad której ee.. wykresem staliśmy w milczeniu $5 \pm 4,5$ min. Wykres ten przedstawiał bowiem coś w rodzaju paraboli tyle, że na "końcu" i "początku" punkty pomiarowe łagodnie "unoszą się do góry" (panie profesorze przepraszam za to nienaukowe stwierdzenie), tworząc coś w rodzaju "zaokrąglonych schodków" (to naprawdę brzmi głupio ale nie przyszedł mi do głowy jakikolwiek inny sposób opisanie tego.. czegoś). Ten widok nas trochę zdziwił, więc poszliśmy do prof. N. i okazało się, że wykres profesora różni się... niczym. Za opis doświadczenia nie dostaliśmy wprawdzie maksymalnej liczby punktów ale problem nas zaintrygował. Potem wyskoczył mi "paluszek i główka" i na pewien czas byłem wyłączony z życia szkolnego. Po powrocie dopadli mnie Marek z Kamilem oraz z Pomysłem Na Skonstruowanie Światłomierza. Cały projekt (a dokładnie tylko doświadczalną część z przyczyn wymienionych przez Marka) miał być pod protektorem Jaśnie Oświeconego (na ten temat) p. prof. Natorfa. Nasze spotkania z baterią słoneczną odbywały się potem prawie co tydzień w piątki po lekcjach i trwały (każdego piątku) parę błogich godzin. Do naszego światłomierza potrzebowaliśmy zależności napięcia baterii od natężenia światła. Doświadczenia, które miały dopomóc nam w jej znalezieniu były pomysłu prof. N.. Pierwszy eksperyment miał być z udziałem żarówki 500 W. Ale prof. nie mógł jej znaleźć, więc zrobiliśmy drugorzędne z reflektorem halogenowym i szybkami. Wyglądało ono tak, że ustawiliśmy reflektor naprzeciw baterii (połączonej z woltomierzem). Potem włączyliśmy reflektor, odczytywaliśmy volty, wyłączaliśmy reflektor, dodawaliśmy jedną szybkę i od początku. Niestety, dziwnym trafem, reflektor włączany był zawsze, kiedy patrzyłem w jego stronę i z powodu chwilowej ślepoty nigdy nie byłem pewien tego co odczytuje. Po doświadczeniu prof. N. oświecił nas o pewnej wykładniczej funkcji opisującej zależność natężenia światła "wychodzącego" z szybki od jej grubości (każdego kogo bardziej by to interesowało kierujemy do prof. N. i/lub do nas jeśli interesuje go ten konkretny przypadek). Po pogadance doszliśmy wszyscy do wniosku, że to nie dało. Głównie spowodowane to było wystąpieniem kilku niewiadomych i wątpliwości, które zmusiły nas do wykonania jeszcze jednego doświadczenia z szybkami (co znowu oddaliło doświadczenie z żarówką)

ciąg dalszy za miesiąc

Groch

Siema Alex!

Wielkie dzięki za kartkę z widokiem na Watykan, a obrazek z dedykacją od Papieża powiesiłem na ścianie. Mam nadzieję, że spędziłeś wakacje tak zorganizowane jak ja w poprawczaku. Wyjechałem na te "kolonie" (a raczej – "obóz") z powodu małej, prawie niewidocznej w społeczeństwie sprawy. Złapali mnie, gdy jak zwyczajny cywil po 2400 przewoziłem cztery tony heroiny, kokainy i trochę litrów nieocłonego alkoholu. Poza tym zapomniałem wyrzucić ciała z samochodu. Przecież każdemu zdarza się zapomnieć o pewnych sprawach, a szczególnie o wyrzucaniu śmieci. Dobra – nie mówmy o tym co było, ale co się dzieje.

Panuje tu (w poprawczaku) bardzo miła atmosfera. Niebieskie Ludziki, bo tak nazywamy naszych wychowawców, bawią się z nami codziennie w różnego rodzaju gry. Najczęściej bawimy się w policjantów i złodziei. Tylko dlatego to ja zawsze jestem złodziejem i muszę nosić te bardzo ciężkie kajdanki i (jak się domyślasz) wielką stalową kulę, która ciągnie się za mną dzień w dzień? W ośrodku mają chyba promocję, bo dostałem za darmo bardzo fajne firmowe rzeczy: ładną czarno-białą koszulę w pasy, spodnie także w pasy i kolczyk z dziwnym numerkiem. Na powitanie zrobili mi nawet pamiątkowe zdjęcia.

Teraz chciałbym opisać Ci mój pokój.

Mój brat, który uczy się w gimnazjum, gdzieś we wrześnie znow wrócił do domu załamany. Czemu? Życie szkolne, jak wiemy, czasami bywa bolesne, bo ile razy w życiu można pisać wspomnienia z wakacji? Nadszedł październik i sezon się skończył, ale pozostały tysiące ton papieru zapisanych wywodami o holidejach i kanikułach i innych takich (jak to się mawiało...) pauzach letnich itp. Można by z tego wszystkiego zrobić dużo papieru...no wiecie – z odzysku. Czytać (?) – chyba tylko po to żeby zobaczyć, jak to się teraz pisuje. Jedno mnie cieszy – młodzież polska ewoluuje (ha! Ha!) – bo nie ma to, jak wakacje w poprawczaku (znaczenie ciekawsze niż te u babci czy w galerii rosyjskich pejzażystów w Petersburgu). Mój brat postanowił sprawdzić to doświadczalnie, macie pozdrowienia – szczęściar, wychodzi w czerwcu:

(siostra z krwi i ości – **Magdóha**)

Wolanie o pomstę do nieba

Jestem w strasznym stanie. Przed momentem zająłem do wrześniego Anytena i oczom nie uwierzyłem. Zajrzałem jeszcze raz i dostałem wysypki. Spojrzałem po raz trzeci i moja matematyczna dusza zawyla z bulu! Ale do rzeczy.

Między stroną 12 a 13 znalazłem coś, co nazywa się Anyten Pierwszak. "No fajnie" - pomyślałem, po czym szybko przekartkowałem i spojrzałem na ramkę zatytułowaną "6 tragicznych łyków statystyków, czyli o Was!". Spojrzałem i oczom nie uwierzyłem. Spojrzałem drugi raz i... zaraz, to już chyba było. W każdym razie znajdowała się tam tabelka z ilością dziewcząt i chłopców w klasach pierwszych. W rubryce opisującej chłopców z humana f znajdowała się liczba "0!". O zgrozo. Wszyscy przecież wiedzą, że w 1f nie ma ani jednego chłopca, a tymczasem redaktor Rysiek twierdzi, że owszem, jeden jest. Bo przecież nie podejrzewam wielkiego fizyka i jedyne zeszłoroczne maturzystę z 6 z matmy, że nie wie, że $0!=1$. Przynajmniej nie podejrzewałem, bo po chwili ujrzałem ewidentny dowód na jego braki w wykształceniu. Otóż ostatnia kolumna tabeli podawała stosunek dziewczynek do całości w procentach! Dam głowę, że nawet dziewczynki z wyżej wymienionego humana wiedzą, że stosunek wyraża liczba! Ułamek, drogi Rysiu, ułamek!

Oh jej! Matematycy! Błagam! Nie wystawiajcie ocen na wyrost! Jak ten nieuk i prostak mógł dostać 6 na maturze, pytam, jak?

Uczeń Staszica

P.S. A tak naprawdę to chciałem się z Rysiem tylko trochę podrażnić.

odpowiż Ryśka na stronie 12

tunel spod łóżka na zewnątrz. Kopanie zaczęliśmy, jeśli się nie mylę, jakieś 15 lat temu przywiezioną z domu Szakala łopatką od "LEGO System".

Słuchaj Alex – mam do Ciebie pytanie: czy dostałeś list od mojego prawnika w sprawie odwołania wyroku śmierci? Jeśli – tak – zadzwoń, a jeśli – nie – zamów wieniec. Tylko pamiętaj: nie kupuj konwalii – mam na nie uczulenie. No, ale mniejsza o to. Mam pełno odcisków po wczorajszych robotach drogowych.

A! Mam jeszcze jedną sprawę: spytaj się czy już dowiedzieli ostatni ładunek "teteja", bo już się niecierpliwę. Wiesz co - chyba muszę już kończyć, bo wraca mój lokator po elektrolizie mózgu (a on jest wtedy bardzo niespokojny). A jak byś chciał wiedzieć, to za 3 godziny (dokładnie o 1200) mam wyrok śmierci – krzesło elektryczne. Dzisiaj promocja 120000 V.

Tylko mam prośbę – nie mów Mamie, bo się zdenerwuje i każe mi wracać.

PS. Poproś tych od alkoholu, żeby nie zapomnieli oddać towaru i wziąć akcyzy.

Z pozdrowieniem **Rogi Killer**
8.08.2000 poprawczak w Pcimiu
Dolnym

Rogi Killer - Przemek Magda

Rogowska's brother

Przygody Kapitana Malesha



Przygody Kapitana Malesha



autor: Witek Załoga

Wreszcie po wielu bólach, rozterkach wewnętrznych i kilkudziesięciu głosowaniach, w których przeważnie klasa dzieliła się na równe połowy (o ile istnieją nierówne połowy...) - wyjechaliśmy na wycieczkę. Tak, wiem, że to aż niemożliwe, żeby klasa 4d gdzieś się "wyrwała"; ostatnio byliśmy razem w Zwardoniu chyba tylko dlatego, że był on w ramach drugiej godziny wf - u. Oczywiście krakowska frekwencja nie wynosiła 100%, ale była na tyle duża, że pojechaliśmy.

Wyjechaliśmy w piątek po lekcjach (oczywiście żeby stracić jak najmniej lekcji) i tego samego dnia umieściliśmy się w schronisku. Pokoje były dwa; jak można się było domyślić - jeden dla chłopców a drugi dla dziewczynek. Z powodu zaskakującej liczby osobników męskich (aż pięciu!), jeden pokój zrobił się po prostu koedukacyjny. No tak, ja też należałam do tych wybranek, które mogły każdego wieczoru uczestniczyć w zbiorowym zdejmowaniu butów i oglądaniu sztywnych skarpetek. Aha, chyba najważniejsze

przeprowadzka była dobrowolna; przynajmniej się, że chciałam spać z facetami w pokoju...I z wychowawcą...Chrapał...

W sobotę zaczęliśmy "program wycieczkowy", czyli długie i namiętne oglądanie gotyckich ołtarzy, kafli i grobowców. Fascynujące... Za to w

niedzielę niektórzy byli na mszy w Kościele Mariackim; po łacinie! A potem tylko dwa muzea (trzecie było zamknięte) i upragniony czas wolny! Zebrała się grupa naleśnikowców (w tym ja oczywiście!), która pierwsze swoje kroki poniosła w stronę baru "Kubusia Puchatka", w którym zjadła zastraszające ilości tłustych i tuczących naleśników. Później kino ("American Beauty"; niektórzy już po raz kolejny) i herbatka w kawiarni. Nie powiem - zupełnie przyjemnie.

Kolejne dwa dni to trochę drzewek, strumyczek i ładnych widoków.

C z y l i :



poniedziałek to zwiedzanie Ojcowskiego Parku Narodowego, A we wtorek Beskid Mały (tam koło Bielska Białej).

W tzw. międzyczasie Ania W. Zaczęła mieć dziwne uczulenie...

We wtorek wieczorem po małym

"conieco" pojechaliśmy do Katowic, aby tam czekać skromne 5 godzin w poczekalni w środku nocy. Fantastyczne zakończenie wycieczki.

A propos zakończenia, to ciągnęło się ono jeszcze długo po powrocie do Warszawy. Na skórze tych, którzy spali w pokoju facetów (oprócz facetów) zaczęło się pojawiać dużo czerwonych i swędzących krost. Okazało się, że Ania W nie była jedyna... Robiliśmy dochodzenie, co to mogłoby być (padały nawet oskarżenia na smród skarpetkowy, na który faceci są uodpornieni). Niestety

nawet lekarze byli bezsilni. Dopiero, gdy prof. Natorfa również zaczęła coś swędzieć, po wizycie u swojego lekarza okazało się, że są to...MESZKI! Niezła zaraza...

To jest w ł a ś n i e pokrótce to, co nam zostało po Krakowie. Gdyby nie to, że cały czas

muszę się drapać, wspomnienia byłyby OK. W końcu to nasza ostatnia w życiu wycieczka klasowa. Teraz to tylko matury. Mam jednak nadzieję, że do maja swędzenie przejdzie...

Qczyna

Veto Bluzg!

Przemku kochany, rozumiem Ciebie i wybaczam Ci tą psotkę. Chciałbym jednakowoż zwrócić Ci uwagę na kilka uchybień w Twym Wspaniałym Bluzgu: 1) 0! w odniesieniu do klas humanistycznych jest wyrażeniem emocjonalno-stylistycznym, a nie matematycznym; 2) Gdyby 0! znaczyłoby 1, to zgodnie z Brzytwą Okhama napisałbym 1, zamiast 0!, a skoro tak nie napisałem, to znaczy, że to tego nie znaczy (cud stylistyki, nieprawdaż?); 3) Nawet, gdyby uznać Twoją interpretację, że w tym przypadku 0!=1, to i tak okazuje się, że **celowo nie podałem wartości błędu pomiarowego**, tak więc nie można się mnie czepnąć, bo błąd pomiarowy wynosi ? ! Ha ha ha! ("... taste me, you will see, more is all you need, dedicated to how I'm killing you!"); 4) Okazuje się, że to Ty, Przemku Najmilszy, wykazujesz elementarne braki w znajomości matematyki, bowiem uważasz, że 8/10 ? 80% (liczba ? procent). Cóż... Dr. Freud się kłania...; 5) Co znaczy "nawet dziewczynki w w/w humana" ?! Rasizm?! Seksizm?! Oj, chłopcze, z Tobą chyba trzeba będzie poważnie porozmawiać...; 6) Ukoronowaniem Twego tekstu (bluzgo-bełtu?) jest oczernienie adresata lirycznego (czyżby mnie?) poprzez kontrast do "jedynego zeszlórocznego maturzysty z 6 z matmy". Niestety to **KŁAMSTWO, MISIU !!!** 6-owców z matmy było kilku.

Reasumując: Bluzg Twój nie ma solidnych podstaw ontologicznych, ani epistemologicznych. Nie wytrzymuje również konfrontacji z podstawowymi Zasadami Rachunku Błędu Pomiarowego oraz Metodologią Nauk Przyrodniczych. Osobiste i lokalne w czasie i przestrzeni porachunki autora (tak, tak, Przemku, chodzi o Ciebie) odbierają mu jakąkolwiek uniwersalność i ponadczasowość. Wychylające się spomiędzy wierszy ręce mr. Freuda, a także bezpardonowe i aroganckie slogany seksistowsko-rasistowskie jednoznacznie przekreślają Twój wywód. To był klocek alef zero. Q.E.D.

P.P.S. Drażnienie jest fajne!

Rysiek

MELLON BAKKAR OG BERG

No cóż... Znowu nie mam się czym pochwalić. Ale tak to jest. Nie ma się zajęć, a i tak czasu nie starcza. Ale cóż. Znowu poszedłem na łatwiznę i przygotowałem kolejny kawałek grupy "STORM". Tym razem dłuższy jest nie tylko tytuł (widniejący powyżej), ale i sam utwór. Poza tym przygotowałem go w rytmie 4/4, a co za tym idzie da się go odczytać.

Część od taktu 1 do takt 33 gramy 2 razy po czym powtarzamy ją od 1 do 11 taktu 1.5 raza (czyli trzy razy to co jest w tych taktach zapisana, wyjaśnienie w legendzie), przy czym przy ostatnim powtórzeniu zamiast taktu 11 gramy takt 35 (oznaczony jedynką). Takty 34 i 35 gramy spowalniając tempo. Takty 34 i 35 nie są integralną częścią tabulatury. Pełnią funkcję pomocniczą.

Znaki:

- Gruba kreska, wąska kreska i dwukropek otwiera część taktów, która powtórzymy po raz kolejny
- Złamana kreska pod "nutą" to oznacza, iż jest to ósemka
- Długa kreska oznacza, iż jest to ćwierćnuta (UWAGA!!! Długość kreski mierzymy od dołu)
- Krótka (jeszcze urośniesz) kreska oznacza, że jest to półnuta
- Łuk pod tabulaturą oznacza przedłużenie wartości nut
- Kropka przedłuża wartość nuty o połowę

Krypto reklama

JEŻELI ZNUDZIŁ CI SIĘ ENRIKE PLEXIGLAS I CAŁA RESZTA BĄDZIEWIA PŁYNĄCEGO Z ODBIORNIKÓW RADIOWYCH - SŁUCHAJ RADIOSTACJI 101,5FM W KAŻDY WTOREK OD 20:00 LUB 21:00 (NIE MAM POJĘCIA) ZGRZYT: HARD CORE, PUNK ITD. 22:00 MAKAKOFONIA: RYTMY KORNOWATE, CZASAMI WYWIADY, A PRZEDE WSZYSTKIM SAM MAKAK. A OD 00:00 MOCNA NOC:HEAVY, DEATH, BLACK, GOTHIC METAL!!! PAMIĘTAJCIE. A JEŻELI MOŻECIE OGLĄDAĆ TELEWIZJĘ KABLOWĄ (OPCJONALNIE SATELITARNĄ) TO MOGĘ POLECIĆ SUPERROCK NA MTV EUROPE LUB JEGO WIELE GORSZĄ WERSJĘ NA MTV POLSKA (RAZ POLECIAŁA JANET JACKSON). NA OBU STACJACH PROGRAM TRWA OD 24:00 DO 2:00 [JA JUŻ NIESTETY NIE MAM ANGIOJĘZYCZNEGO MTV I MUSZĘ SIĘ ZADOWALAĆ TYM CO U NAS, CZYLI WĄTPLIWIE MOCNĄ MUZYKĄ (CZASAMI IM SIĘ ZDARZA) I MNIJSZĄ ILOŚCIĄ TELEDYSKÓW WZAMIAN ZA KOMENTATORAJ. NIESZCZĘŚNICZY Z ASTER CITY MAJĄ SZCZĘŚCIE ODBIERAĆ PROGRAM VH 1 NA KTÓRYM CO PIĄTEK OD 1:00 LUB 2:00 (TEŻ NIE PAMIĘTAM, ALE BARDZIEJ 1:00) POJAWIA SIĘ PROGRAM FRIDAY ROCK SHOW, W KTÓRYM ZDAŻAJĄ SIĘ CIEKAWSZE TELEDYSKI (NA PEWNO CIEKAWSZE NIŻ NA POLSKIM SUPERROCKU).

Skontaktuj się ze mną filth@poczta.fm
ŹYKO

Zapachy rozchodziły się po całej okolicy. Cudowna woń przeróżnych potraw rozpoczynała swą wędrówkę z kuchennego okna domu Krzysztofa. Zza odsoniętej nieco firanki w drobne różyczki widać było sylwetkę krzątającego się przy garach siedemnastoletniego mężczyzny. Tę krzątanie przerwał w pewnym momencie odgłos dzwonka.

- Już idę! - śpiewająco krzyknął Krzysztof - Poprawił białą kucharską czapkę, zdjął fartuszek w serduszka i ruszył w kierunku drzwi.

Po chwili witał się już z pierwszym gościem - Zbuntowaną Gertrudą.

- Ooo, miło, że wpadłaś wcześniej! Właśnie przygotowuję skromny poczęstunek...

- Cześć, Krzysiu! Pomyślałam sobie, że może mogłabym ci w czymś pomóc. Wiesz, uwielbiam gotować, więc...

- Świetnie, bo właśnie potrzebuję rady fachowca - powiedziawszy to, młody kucharz zaprowadził Zbuntowaną Gertrudę do swego królestwa. Nałożył swój serduszkowy fartuszek, zaś koleżance podał fartuszek w żabki - bardzo zielone żabki.

- Masz jakiś problem? - niepewnie zapytała Zbuntowana Gertruda, widząc stopy otwartych książek na stołach.

- Właśnie zastanawiałem się, który gatunek sera byłby lepszy do makaronu "an gratin"? - po czym otworzył drzwi lodówki.

Oczom Zbuntowanej Gertrudy ukazała się kolekcja żółtych serów. Na półkach leżało co najmniej dwanaście gatunków tego specjału.

- Gouda, Ementaler, Etiuda - ulubiony ser Chopina, Mozarella, Maestro Linda... - zaczął wymieniać Krzysztof - Tylko który nada mojej potrawie ten wyszukany smak...? Potrzebuję sera pieścącego zmysły, delikatnego dla podniebienia, a jednocześnie pełnego hiszpańskiego ognia. Szukam sera, który ożywia ciało i umysł, porywa na szczyty rozkoszy...!- uniósł się Krzysztof w zachwycie.

- Proponuję Morski - odparła Zbuntowana Gertruda.

Krzysztof, usłyszawszy to, posłał jej pełne wdzięczności spojrzenie. Teraz mógł już zabrać się do przyrządzania kolejnego dania. Zbuntowana Gertruda postanowiła pomóc mu czynnie, toteż zabrała się do krojenia grzybów. Z

zapalem przystąpiła do pracy.

W kuchni czuła się jak ryba w wodzie. Z mistrzowską precyzją, a jednocześnie zawrotną szybkością szatkowała ostrzem noża dorodne borowiki. Cienkie niczym liście plasterki grzybów z niewysłowioną lekkością padały na deskę do krojenia. Był to o tyle zdumiewający widok, że Zbuntowana Gertruda zdawała się wcale nie zwracać uwagi na to, co robi. Myślami była bowiem w zupełnie innym miejscu. Na ziemię sprowadził ją niespodziewany ból. Spojrzała na swoją dłoń. Na delikatnym smukłym palcu pojawiły się rubinowe krople krwi.

Krzysztof, ujrząwszy czerwień wśród borowików pomyślał, że to jego starszy brat, chwalcący się doskonałą znajomością rodzajów grzybów, "przypadkiem" zerwał w lesie muchomora.

Zbuntowana Gertruda jednak nie wracała do krojenia i z / uporem,

a nawet z / l e k k i m zdziwieniem wpatrywała się w swój palec. Dopiero po pewnej chwili młodzieniec w serduszkowym fartuszkę dostrzegł, że ów szkarłat ma inne pochodzenie - bynajmniej nie leśne. Pospiesznie wyjął bandaż z szafki i z przejęciem, nie pytając koleżanki o zdanie, zabrał się do opatrywania rany.

Każdy jego dotyk przyprawiał ją o drżenie. Patrzyła na zdecydowane, a jednocześnie subtelne ruchy Krzysztofa. Czuła jego gorący oddech na swoim ramieniu, pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie. Żałowała tego, że nie będą sami.

- Skończzone. Teraz chora będzie siedziała, a Krzysio będzie gotował sam-oznajmił. Po chwili dodał: - Czy Bronchilda na pewno przyjdzie? Zbliża się siedemnasta.

- Mówiła, że będzie punktualnie - odpowiedziała Zbuntowana Gertruda.

- Słuchaj, a kiedy ona ma urodziny?

- Czemu pytasz?

- Wiesz, Wojtek chce jej kupić czekoladki i róże - rzucił z uśmiechem.

- Myślę, że cenniejsze są prezenty, które daje się bez okazji... Ale jeśli Wojtek koniecznie chce wiedzieć, to

Bronchilda jest z 15. września.

Rozmowę przerwał dzwonek. W drzwiach stali Wojciech i Narwana Bronchilda.

Chwilę później siedzieli już wygodnie w przytulnym pokoiku. Pośrodku tego saloniku stał prostokątny stół przykryty sięgającym perskiego dywanu białym prześcieradłem (Krzysztof nie mógł znaleźć czystego, odpowiedniego obrusu, ale przypomniał sobie o prześcieradle, w które kiedyś przebrał się za Juliusza Cezara).

Naprzeciwko siebie siedzieli Wojciech i Narwana Bronchilda. Zbuntowana Gertruda usadowiła się na jednym z końców stołu. Na drugim z końców puste miejsce (a w ogóle, to nie tylko miejsce...) czekało na zapracowanego Krzysztofa.

Ów piękny młodzieniec kończył właśnie przygotowania do kolacji.

W powietrzu zapachniało siarką, zamigotały dopiero co zapalone płomienie świec. Uczta się rozpoczęła. W półmroku ukazała się smukła sylwetka Krzysztofa. W prawej dłoni uniesionej nad ramieniem dźwżył ogromną wagę z żołnierską grochówką. Minutę później po grochówce nie było ani śladu. Gospodarz, zaskoczony nieco powodzeniem zupy (miał nadzieję, że zje choć łyżkę przygotowanego przez siebie specjału), poszedł do kuchni, by po chwili zjawić się z kolejnym daniem.

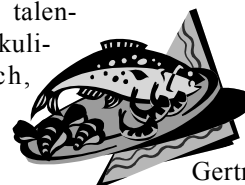
- A teraz coś wyjątkowego! Pirania serrasalmus pulchrus amandus w sosie karmazynowym - jednym tchem z dumą wyrecytował Krzysztof. - Bon appetito!

- Ale... to tak trochę dziwnie wygląda - rzekła Zbuntowana Gertruda na widok małej rybki z wielkimi szczękami i pomarańczą w pysku. - Czy to oby na pewno jest jadalne...?

- Yyy... nie wiem. Jeszcze nie próbowałem. Ale nie słyszałem, żeby ktokolwiek skarżył się na dolegliwości żołądkowe - odpowiedział gospodarz.

- Tak, bo nikt już nie zdążył nic powiedzieć... - odparła Gertruda.

- Nie doceniasz moich talentów kulinarnych,



Gertrudo! - udał obrażonego Krzysztof.

Koncert Nad Koncertami Część druga

Spór załagodzone. Nader podejrzliwa Zbuntowana Gertruda poprzestała jednak tylko na cytrusie spomiędzy szcękowego morskiego stworzenia. Po piranii serrasalmus pulchrus amandus na talerzach gości zostały tylko ości.

Zmieniono nakrycia. Tym razem przystojny szef kuchni zaserwował ślimaki à la fixum dyrdum. Na stole wśród liści sałaty zakrólowały smakowite mięczaki. Wojciech przyglądał im się z zainteresowaniem.

- Krzysiek... Krzysiek!!! Tu się coś rusza...!!! - stwierdził po kilkunastu minutach, wskazując na muszelki.

Narwana Bronchilda rzuciła się na ratunek Wojciechowi. Chwyliła na wpół żywego z przerażenia ślimaka i krzyknęła:

- Krzysztof, ty niekzemny brutalu! Jak mogłeś...?!

- Ooo, chyba za krótko go dusilem...

- Nie martw się, następnym razem będzie lepiej - pocieszała Gertruda.

Tymczasem Wojtuś zajął się pozostałymi ślimaczkami. Zabrał się do tego tak niezgrabnie, że śliska muszelka wyskoczyła mu z palców. Wojciech z żywym jak na niego zainteresowaniem śledził lot ślimaka nad stołem.

Zupełnym przypadkiem mięczak trafił za dekolt sukni Narwanej Bronchildy. Wojciecha ucieszył fakt, że ów zwierzak znalazł takie miejsce lądowania. Młodzieniec poczuł nagły przypływ miłości do winniczków i powziął zamiar wydostania ślimaka z opresji.

Narwana Bronchilda znalazła się w niezręcznej sytuacji. Postanowiła opuścić jadalnię i udała się do sąsiedniego pokoju.

Małe pomieszczenie, w którym się znalazła, wydało jej się - nie wiadomo, dlaczego - najbardziej romantycznym miejscem, jakie kiedykolwiek widziała. Na moment nawet zapomniała o swoim problemie.

Nastroj zmaćliło nagłe wtargnięcie Wojciecha. Zamknąwszy za sobą drzwi, powoli zbliżał się ku Narwanej Bronchildzie, zastanawiając się co powiedzieć. Gdy był niedaleko niej, poczuł, że jego serce bije znacznie żywiej, wzdłuż kręgosłupa przeszedł go zimny dreszcz... Obydwoje milczeli. Wojciech przerwał tę dwuznaczną sytuację,

mówiąc:

- No to co z tym moim ślimakiem...?

- Znalazł bezpieczne schronienie... -

odparła zirytowana i zawiedziona Bronchilda.

Po kolacji - niezwykle dłuuuuuugiej i nuuuuudnej - wieczór osiągnął punkt kulminacyjny.

Krzysztof wyciągnął zza szafy deskę do prasowania.



- Co, Krzysiu, masz zamiar sobie poprawić kancik...? - zapytała Zbuntowana Gertruda.

Młodzieniec, nic nie odpowiedział, przytargał wielkie organy - elektroniczne, naturalnie - po czym ustawił je na przygotowanej desce. Goście zrozumieli, że zaczyna się koncert. Gertruda i Bronchilda oraz Wojciech pomiędzy nimi usiedli na sofie.

**Protestujemy!
przeciwko wykorzystaniu ślimaków
jako artykułu spożywczego**

**Pamiętaj! Ślimak Najlepszym
Przyjacielem Człowieka !!**

Liga Ochrony Ślimaków

Popłynęły pierwsze dźwięki utworu. Zwinne palce Krzysztofa zdawały się ledwo dotykać klawiszy, jednak ku uszom słuchaczy płynęła muzyka pełna werwy i temperamentu. Dziewczęta z przejęciem chłonęły każdy takt dzieła Mozarta, upajały się wszystkimi półnutami, ósemkami, szesnastkami... Wojciecha również zajmowała muzyka. Jenó zgoła inna. W pewnym momencie dało się słyszeć ciche zawodzenie:

- Ja jestem macho i niech kobiety mi wybaczą...

Siedzące po jego obu stronach, Gertruda i Bronchilda, jednocześnie skierowały nań miazdzący wzrok.

W tej samej chwili w całym domu rozległ się potężny łomot. Przyjaciółki podskoczyły przerażone. Wojciech rzucił się pędem pod stół przykryty prześcieradłem.

Wszystko ogarnęła niezbadana ciemność. Zgasły świece w kandelabrach, w powietrzu krążyły setki milionów roztoczy, śmieci, okruszków i kurzu. Dziewczęta

jak na komendę kichnęły. Gdy kurzawa opadła, Gertruda i Bronchilda domacały się świecy i zapalek i oświetlwszy wnętrze pokoju, ujrzaly obraz nędzy i rozpacz.

W okrytym pyłem pomieszczeniu trudno było oddychać. Delikatne liście roślin doniczkowych połamaly się pod ciężarem kurzu. Również stół okazał się mało wytrzymały na taką porcję drobin. Jego nogi rozjechały się na cztery strony świata. Błat zniżył się do poziomu podłogi.

W pokoju zapanowała cisza. Przyjaciółki poczuły się nieswojo. Zdawało im się, że nie ma tam nikogo, oprócz nich.

Zamarły z przerażenia. Krzysztof był nieruchomy...



*Co się stało ze ślimakiem...?
Gdzie się podział Wojtek...?
Co jest przyczyną katastrofy
w domu Krzysztofa...? Czy
Drewno miało coś wspólnego z
tragedią...? Czy Krzysztof jeszcze coś
zagra...? Co się dzieje ze ślinotokiem
Wojciecha...?*

Tego dowiesz się, Drogi Czytelniku, z następnego odcinka pt. Pocałunek Pajęczycy.

Koniec cz. II, cdn.

**Katarzyna Wysocka &
Sylwia Golańska**

Zrozumienie

Ci wokół mnie ciągle krzyczą... Starają się przekonać, namówić innych. Chcą im coś sprzedać, kupić, zabrać, dać. Ciągły krzyk. Od wieków. Tysiące sprzecznych, ścierających się haseł, idei, myśli, wiar, sądów... Miliony ludzi - marionetek rzuconych przez ich fale, idących pod ich sztandarami w imię... No właśnie. W imię czego? Nie powiesz mi, że szczęścia - ciągła gonitwa za czymś, życie na ślepo, wojny w imię pokoju...

Całe życie tracą na biegu, a przecież wystarczy tylko stanąć i zamilknąć na chwilę, docenić to, co już jest.

Mam już dość tej bezsensownej walki. Schodzę z mównicy.

Rysiek

Wyjęzyczenia

Witamy w pierwszym powakacyjnym wydaniu Wyjęzyczeń pod naszą redakcją (w poprzednim numerze zajął się nimi Rysieć). Teraz postaramy się aby były one co miesiąc. Kończąc obiecanki - zazanki zapraszamy do lektury.

Najpierw twórczość naszych nauczycieli:

prof. W. Natorf - fizyka

1. No to dziwnym trafem kurde mol $54 + 36 = 90$ co nie jest wprawdzie temperaturą wrzenia wody, ale dziwnym trafem wychodzi 1 !
2. Ach wy nie dobre chłopaczyska.
3. Siła elektrodynamiczna jest kaktusem wychodzącym z dłoni
4. [o sinusie] Jak ja to kocham !
5. Tyle już umiemy z fizyki, ze niedługo się nam alfabet skończy.
6. Jak ma być RND to kupcie mi dwie porządne latarki... {o ocenie zach}
7. Ech wy i J. polski.
8. Siła to jest dupne pojecie.
9. BLEEEEE {i wymiot w rękaw}

prof. L. Plochocka. - j. polski

1. Kordian jako bohater to nie wypal.
2. To nie rzuca na kolana czytelnika !
3. Trochę sobie pogdybalismy.
4. Mareczku otwórz zeszytik.
5. On elegancko ja upłynął.
6. Ciekawe napisy na tej tablicy.
7. Jestem przy nadziei.
8. Zaczynam mieć taką małą nadzieję, maluteńką.
9. Czarownica to inaczej baba jaga!
10. Doskonale wiecie kogo nazywano eunuchem.
11. Musze tam ciągle grasować. {O Pradze}
12. Uruchamiasz swoja klapkę...
13. ... to były damy, które i z Mickiewiczem i ze Słowackim...

14. Trzeba wrócić do podniet.
15. 13-piatek co za straszny dzień!
16. ... to jest tak jak by wędrowała kamera.
17. Wiedza z polskiego przydaje się do 'kfizu'
18. ... Ja jestem takim genialnym dzieckiem

prof. Z. Kania - historia

1. U was to można zaniemówić.
2. ...trzymacie w łapach brudnych, a potem ciuckcie jak lizaki.
3. Ja jestem nienormalna !?
4. Nie rozumiem się na historii wojskowości...
5. W co My się zamieniamy - w jakąś dżunglę ?
6. ...nie wytrzymałam i wyprowadziłam tego smarkacza oczywiście z wielką awanturą!
7. Jeszcze wspomnicie Moje słowa !!!
8. Macie dziki zwyczaj wylegiwania się na lekcji.
9. Musiałabym kurs dla przedszkolaków skończyć !
10. Myślisz błędnie bo logicznie.
11. [do Arka] Mi się włosy na głowie jeżą, a Tobie już się zjeżyły !
12. Niedługo mnie już nie będzie.
13. Będziemy kolejnym stanem amerykańki.
14. ...uczeń fika nogami siedząc na ławce.
15. To jest pozbawione miłości, romantyzmu, ...na ulicy, ...w autobusie, ...na korytarzu szkolnym, ...na oknie, ...to jest nasz polski dramat !!!
16. Ja was rozpuściłam strasznie .

zebrał: **Traqu & Ska**

A teraz twórczość uczniowska:

1. Bohaterowie pociągani są swego zmarłego męża.
2. Pani Dulaska trzyma cały dom na swojej głowie.
3. Bogom stale towarzyszą przepychanki.
4. Zenon żeni się ze swoją małżonką.
5. Roland miecz Durendał i Wszystkie atrybuty kładzie pod siebie.
6. Nie ma prochu, ale wysadza tę redutę.
7. "Mędrca szkiełko i oko" to jeden z kulminacyjnych momentów.
8. Samobójstwo jest przykładem jego wnętrza.
9. A potem poślubiła
10. Wolter krytykuje nadmierne gwałcenie kobiet.
11. Porzuca Joasię, jednak nie czuje się do końca szczęśliwy.
12. Kordian został tajnym spiskowcem.
13. W monologu na Mont Blanc staje na czubku góry.
14. Wewnątrz swojej duszy zginął i oddał się cały za naród.

udostępniła: **p.prof. Piąza**

DOWCIP INFORMATYCZNY

- Dlaczego dla informatyków nie ma żadnej różnicy między Wigilią Święta zmarłych a pierwszym dniem Świąt Bożego Narodzenia?
- Bo dla informatyka nie ma różnicy między 31oct i 25 dec. **Hanson**

Co Word chciał poprawić w Anytenie

MS Word 97 podczas korekty pisowni zaproponował zamianę słowa "human" na "tuman" !
A występujące w jednym z artykułów tego numeru słowo "Linda" chciał zamienić na "pinda"

Korzystając z wolnego miejsca chcielibyśmy zakomunikować wszem i pchłom, że począwszy od tego numeru włączamy Anyten Mlek przestaje być pismem sponsorowanym przez Microsoft (czyli składanym pod Wordem).
Przeżucamy się bowiem na mały programik zwany QuarkXPress. (Jestem jak na razie tylko adeptem Szkoły Władania Quarkiem, więc z góry przepraszam za błędy i niedociągnięcia. - przyp. skl.)
Mały apel do Piszących Na Komputerach: jeśli nie macie co robić to przy zapisywaniu tekstów do Anytena wybierajcie format pliku Rich Text Format lub txt (gdyż nasz nowy programik nie zna się na plikach Wordowskich) to trochę usprawni naszą pracę. Z góry dziękujemy.

Redakcja

P.S. Mały apel do czytelników - uczniów i nauczycieli PROSIMY!!! o zbieranie i przekazywanie nam tekstów. Oddawać je można bezpośrednio komuś z nas (przyjmujemy w każdej (prawie) formie), wysyłać maile lub gołębie pocztowe (maksymalna masa wiadomości 50 g). Z góry (bo my tu rządzymy) dziękujemy.

Góral & Groch

Alergia czyli problem kataru i innych smoków

Była ciemna, bezksiężycowa noc. W dali słychać było wycie wilka. Nie wiem, do czego był ten wilk, skoro nie było widać księżycy. Może był to wilk - wariat, może ćwiczył do chóru, może wracał z imprezy, a może opłakiwał urodziny teściowej. W każdym razie wycie powodowało nieodpartą nastrój grozy, i to nie takiej grozy, jak w "Opowieściach z krypty", ale takiej prawdziwej, jak w "Nocy żywych trupów". Wiał słaby wiatr, a jakiś kretyn śpiewał "Dupa idzie do szkoły". Jak to często na pustkowiach bywa, było pusto.

Monotonię otoczenia zakłócała jedynie ciemna postać stojąca koło wzgórza. Był to potężnej postury mężczyzna. Miał na sobie długi czarny płaszcz z kapturem, skórzane buty, wytarte spodnie i bluzę Nike. W prawej ręce trzymał sztylet, a w lewej głowę orka. Reszta tegoż orka leżała sobie obok na ziemi i wyglądała, jakby była bez głowy. Ciemna postać dumnie przyglądała się zwłokom swojej ofiary.

- A psik! - mężczyzna wydobyl z siebie dźwięk będący bez wątpienia kichnięciem. Po chwili kichnął znowu, tym razem dużo głośniej i cały się zasmarował. Kolejny atak kataru był tak silny, że ciemna postać nie zdołała utrzymać w miejscu prawej ręki, którą energicznie machnęła.

- Ałé, cholera! - krzyknęła, łapiąc się za biodro, które zaczęło lekko krwawić. Zdenerwowana wbiła kilka razy sztylet w głowę orka, po czym włożyła sztylet do buta i w tym momencie przeraźliwie kichnęła.

- Ałé, cholera! - Tym razem nasz bohater złapał się za kostkę. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, kopnął to, co do niedawna było głową orka, nóż rzucił na ziemię.

- Ałé, cholera! - Nie. Tym razem głos nie wydobyl się z jego gardła.

- O, wybacz. - powiedział od niechcenia.

- Nic się nie stało - odrzekła ciemna postać, która właśnie wstała ocierając oczy i wyjmując sobie sztylet z uda. Był to potężny mężczyzna w krótkim płaszczu z kapturem. - Zdarza się. Jak się masz, Pryk?

- Dziękuję, Bek. Ta alergia na smoki doprowadza mnie już do szału. Kiedyś

zrobię sobie przez nią krzywdę.

- No tak. To może po małym? - Zaproponował Bek. Obaj wyjęli zza płaszcza po kuszy i bezbłędnie strzałami powalili dwóch przebiegających akurat krasnoludów.

- O! Widzę, że nie próżnowałeś. - Bek wskazał na leżące zwłoki.

- Ee, tam. Tak tylko sobie mieczem machałem.

- Acha, rozumiem. Słuchaj, może czekamy w złym miejscu? Całą noc tu sterczymy.

- Słyszałeś, co nam mówili ludzie w wiosce. Smok pojawia się na wzgórzu nad ranem.

Bek zrobił mądrą minę, po czym przemówił:

- A może schował się za pagórkem, o tam. - pokazał palcem na przeciwną stronę wzgórza

(praca



domowa: jak udało mu się to zrobić?).

- Ty durniu! A widziałeś kiedyś smoka schowanego za pagórkem?

- No nie. Nieważne

Nagle Pryk zobaczył opuszczającego się na pajęczynie pajaka, który ni stąd, ni z owąd odezwał się do Pryka:

- Cześć. Masz klej?

- Nie.

- No to cześć.

Po chwili milczenia odezwał się Bek:

- Na czym polega twoja alergia?

- Kicham, gdy gdzieś w pobliżu jest smok. A psik!

- Acha. To myślisz, że przyjdzie dziś ten smok?

- A bo ja wiem? A psik! W każdym razie trzeba pilnować do rana. Teraz twoja kolej. - co mówiąc ułożył się do snu. - Ałé, cholera! - Schował nóż do torby i zamknął oczy. Nie zdążył jednak zasnąć, ponieważ nagle ciszę przerwał

przeraźliwy ryk.

- A psik!

Obaj mężczyźni wyciągnęli pośpiesznie miecze i gotowi do walki czekali na rozwój wydarzeń. W pewnym momencie zza wzgórza wychylił się ohydny łeb smoka.

- A psik!

Bestia spojrzała okrutnymi, przekrwionymi ślepiami na dwie ciemne postacie, łypnęła, poprawiła brwi, po czym ryknęła i wzbila się w powietrze. Powoli odsłaniało się olbrzymie cielsko. Najpierw oczom wojowników ukazały się przednie łapy w gumowych rękawiczkach. Później odsłoniły się błoniaste skrzydła. Za nimi były kolejne, i jeszcze następne. Dalej znajdowały się tylne łapy, za nimi ogon, za którym nie było już nic. Potwór zionął ogniem i ruszył do ataku.

- A psik!

Kichnięcie było tak potężne, że alergicznemu przewrócił się, a wywołany przez nie podmuch zgasił płomień. Smok stracił równowagę i upadł na ziemię. Bek skoczył do przodu i błyskawicznym cięciem zagłębił miecz w szyi potwora.

Smok wrzasnął tak, że sam się przestraszył, wypluł butlę gazową z palnikiem i padł martwy.

- A psik! Aleś go załatwił. Dobra. Zjeżdżajmy stąd, bo zakicham się na śmierć.

Dwie ciemne postacie zniknęły za zboczem. W pewnej chwili zwłoki ofiary łowców poruszyły się. Łeb się podniósł i odleciał kilka metrów, jakby pchnięty jakąś wewnętrzną siłą. Z szyi wyszło siedmiu skromnie ubranych mężczyzn.

- Ale mi śmignął tym mieczem przed nosem. Następnym razem siedzę na ogniu. - odezwał się pierwszy z nich.

- Kolejni łowcy uwierzyli w te bajki o smokach. Niedługo nasza wioska stanie się atrakcją turystyczną i będziemy bogaci. - rzekł drugi.

- O ile nas nie potną ci łowcy.

- Nie gadaj tyle, tylko pomóż nam zabrać skórę smoka. I nie zapomnij palnika. Sześć zagadkowych postaci ruszyło w stronę wioski.

- A psik! - kichnęła jedna z nich.

- Co jest?

- Mam alergię na łowców smoków.

Tymczasem zza zbocza wychylił się złowrogi łeb smoka.

Uczeń Staszica

Redakcja Ostrzega ! Polowanie na smoki grozi śmiercią lub kalectwem !

Recenzja filmu Gladiator

Jakiś czas temu postanowiłam urozmaicić sobie czas i wybrać się do kina. Mój wybór padł na film Ridleya Scotta "Gladiator". Zainteresował mnie z tego względu iż słyszałam o nim skrajnie różne opinie. Udałam się więc do nowo otwartego kina na Sadybie*.

Zaczął się. Pierwsza scena zrobiła na mnie naprawdę duże wrażenie - bitwa między Rzymianami i Germanami (rzecz się dzieje w starożytnym Rzymie w czasach Marka Aureliusza). Efekty naprawdę świetne - dzięki wyostrowanemu kontrastowi między "cywilizowanym" Rzymem a zupełnie "dziką" Germanią reżyser uzyskał piorunujące wrażenie. Niestety po tak emocjonującym początku nadszedł czas na mniej udaną część główną. Opowiem może jednak wszystko od początku.

Otóż wspomnianą wyżej bitwę wygrywa oczywiście Rzym - przy okazji odznacza się w niej dzielny dowódca wojsk "cywilizowanych" Maximus (Russel Crowde), który jak się później okazuje, jest ulubieńcem Marka Aureliusza, również obecnego na polu bitwy. W tym czasie do obozu przybywa syn cesarza - młody i zachłanny - ewidentnie "czarny charakter". Wraz ze swą siostrą myślą iż stary już cesarz chce przenieść władzę swemu synowi. Jednak ku ogromnej rozpaczy przyjeźdnego cesarza oświadcza mu, że władzę przekazuje Maximusowi (który zresztą jej nie chce i marzy tylko o powrocie do domu). Synek oczywiście przeżyć tego nie może i zabija ojca (banalne - nie?). Następnie wydaje wyrok śmierci na generała, czyli Maximusa. Oczywiście ten ucieka i

powraca do swej ojczyzny - Hiszpanii - do żony i synka, których motyw przewija się przez cały film. Kiedy jednak mężczyzna powraca znajduje tylko ruiny domu i powieszoną rodzinę. Załamuje się i pada z wyczerpania. Tam znajduje go handlarz niewolników, który sprzedaje go trenerowi gladiatorów. Szybko Maximus staje się sławny jako "Hiszpan". Zostaje więc wysłany do Rzymu, gdzie też zostaje ulubieńcem publiczności. Cezar szybko się o nim dowiaduje, ale nic zrobić nie może. W tym czasie generał planuje ucieczkę, w której pomaga mu sama siostra władcy (jego była kochanka). Jednak za dobre



było -

cezar wykrywa spisek i więzi Hiszpana.

Ogłasza ludowi iż będzie z nim walczyć na arenie. Przed walką rani jednak poważnie Maximusa aby ten nie mógł dobrze walczyć. Mimo to Gladiator wygrywa, ale

sam też pada obok cesarza na arenie - tak

postarał się o happy end.

Po obejrzeniu nasunęło mi się kilka refleksji. Parę elementów fabuły wydaje mi się nieco nieprawdopodobne. Po pierwsze jak żołnierze mogli w ogóle próbować zabić swego ukochanego dowódcę, skoro potem gotowi są walczyć przeciw całemu Rzymowi u jego boku.

Po drugie - jak Maximus mógł dotrzeć tak szybko (i na jednym koniu) z Germanii do Hiszpanii? Po trzecie - nie wiem czy tak łatwo z zapyziałej dziury w jakiej przebywał Maximus mógł przemieścić się do Rzymu. Po czwarte i ostatnie - wydaje mi się nieco dziwne aby cesarz walczył z gladiatorem. Do tego dochodzi jeszcze raczej kiepski wątek miłosny między Maximusem i siostrą cesarza, w której nota bene kocha się sam brat (?).

Krwi leje się dużo ale tego należało się chyba spodziewać.

Mimo to nie żałuję, że poszłam na ten film. Efekty mi się podobały (wielkie Koloseum), a film ogląda się po prostu łatwo i przyjemnie (jeśli pominąć strumienie krwi). No i oczywiście można było się napatrzeć na umięśnione męskie klatki (w tym najładniejszą samego Russela).

Film polecam miłośnikom batalistyki, wszystkim nie nazbyt wrażliwym kobietom, a odradzam poważnym humanistom.

*- kino całkiem przyjemnie, tylko przeszkadzało mi trochę ciągle wiercenie zza ściany.

przeczytane w Cogito:

"Samobójstwo jest punktem zwrotnym w życiu Kordiana"

Krótko

kończy się film. Jak widać reżyser nie

Spóźnione Podziękowanka!!!!

Wielkie dzięki dwóm najwspanialszym i najlepszym w swoim fachu oraz w ogóle najcudowniejszym, którzy zawsze są skłonni oddać mi choć trochę tak cennego czasu (przecież na obozie geologicznym, w niedzielę, gdy wszyscy poszli na spacer a słońce sprawia, że nic Ci się nie chce, nigdy nie jest go za wiele...), czyli **Maćkowi Rojkowi** i **Łukaszowi Wojnarowiczowi**. Bardzo dziękuję; bez Was - moich guru muzycznych - nigdy bym sobie nie poradziła w napisaniu artykułu, który ukazał się w ostatnim Anytenie. Gdyby nie Wy, moje dzieciństwo byłoby zniszczone...umarłabym na nieuleczalną chorobę: "nie wiem jaki tytuł ma ta piosenka!". Jeszcze raz dziękuję i w ramach odkupienia proponuję Wam to zaległe pójście do kina...A po kinie możemy pójść na ciasteczko... (Zaraz zaraz, to już się wymyka spod kontroli! Umawiajcie się na przerwach! Dosyć tego mizdrzenia się! - przyp. red.). No i jeszcze na colę i francuskie grzanki! (Dosyć! - przyp. red.). I na szarlotkę!!!!!!(Koniec z tym! Wylatujesz!!!!.....Rany, przecież to ona jest naczelną...- przyp. reszty red.).

Qczyrna

dla W.N. (tylko meteor?)

Motto:

Taki w zarysie, choć jeszcze bardziej pozbawiony celu i znaczenia, jest świat, w który Nauka każe nam wierzyć. Pośród tego świata, jeśli w ogóle gdziekolwiek, nasze ideały muszą sobie znaleźć schronienie. To, że człowiek jest wytworem przypadków, z którymi nie wiąże się żadna wizja końca, że jego pochodzenie, rozwój, nadzieje i lęki, jego uczucia i wierzenia są zaledwie wynikiem przypadkowych zderzeń atomów; że ani ogień, ani bohaterstwo, ani bogactwo myśli i uczuć nie zachowują życia po śmierci; że przeznaczeniem wysiłków wszystkich wieków, całego poświęcenia, wszystkich natchnień i olśnień ludzkiego geniuszu jest zagłada wraz ze śmiercią Układu Słonecznego; że ta cała świątynia ludzkich osiągnięć musi nieodwołalnie zostać pogrzebana pod szczątkami Wszechświata – wszystko to, jeśli nawet nie bezdyskusyjne, jest niemal tak pewne, że żadna filozofia, która to odrzuca nie może się utrzymać. Tylko odwołując się do tych prawd, tylko na mocnym fundamencie rozpacz, można bezpiecznie zbudować mieszkanie duszy.

Bertrand Russel

* * *

Life it seems, will fade away...

W potoku zasuszonych, gęstych myśli zanurzyłem swą spragnioną odpoczynku twarz.

Drifting further every day...

Najwyższe napięcie duszy rozsadzało mą jaźń.

Getting lost within myself...

Ucieczka? – Zakolała to, co dawniej zwało się sercem, a dzisiaj nawet nie zasługiwało na miano mięśnia
Nothing matters, no one else...

Bataliony kłamstw rozbijały się szeregami o zaciekle broniącego swoich posiadłości największego kłamstwa – Systemu

I have lost the will to live...

Kłamstwo podniesione do nieskończonej potęgi – tak jakby wszystkie alefy i continua nie wystarczały do opisu złożoności wewnętrznego chaosu
Simply nothing more to give...

Dusza?... Kiedy ostatni raz wierzyłem, że to słowo ma jakiś sens?...

There is nothing more for me...

Jest tylko biologiczna implementacja matematycznego modelu sieci neuronowej

Need the end to set me free...

Pustka. Świadomość – obalona przez cybernetykę. Nicość.

Things are not what they used to be...

Sięgnąłem pamięcią do czasów, zanim Zrozumiałem, i odnalazłem przeraźliwy ból, jakby wszystkie nienaoliwione zawiasy świata sprzysięgły się przeciwko tym resztkom, jakie stanowiłem
Missing one inside of me...

Szczęście poprzez nieświadomość

Deathly lost, this can't be real...

Błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli

Cannot stand this hell I feel...

Stare słowa – tu nagle nabrały nowego, proroczo prawdziwego, znaczenia:

błogosławieni nieświadomi, bowiem nie cierpią zawieszeni w nicości...

Emptiness is feeling me...

Bezwład i chaos natężyły się.

To the point of agony...

Znienawidzona dodatnia druga pochodna bólu po czasie...

Growing darkness taking down...

Nie ma wyjścia z pustki Prawdy Ostatecznej: nic nie ma wartości, nie istnieją żadne cele, egzystencja nie ma sensu, a każde podjęte działanie jest z obiektywnego punktu widzenia – śmierci Planety, Słońca, Wszechświata – bezcelowe.

I was me, but now he's gone...

Wszystkie postanowienia zabite w zarodku poprzez świadomość faktu, iż są jedynie wytworem stężenia neurotransmiterów w mózgu.

I ten wypruwający wnętrzności śmiech Heisenberga i Schrödingera...

No one but me can save myself, but it's too late

Now I can't think, think why I should even try

Yesterday seems as though it never existed

Death Greets me warm, now I will just say goodbye

Nie zakończyłem jednak tego bezsensownego procesu mojej nihil-egzystencji. Zwyciężyły resztki dawnego "ja", nadzieja, a może jej prawdziwa twarz – zwierzęcy instynkt samoza-

chowawczy.

Sięgnąłem po chemię...

Rysiek

P.S. Dziękuję Juriemu za Wilder Wein – przy nim ten tekst powstawał. Dziękuję też Illegalowi za artykuł w SK19 (III.96). Teksty anglojęzyczne to tekst utworu *Fade to black* zespołu Mettalica

Co to jest szpan?

Szpan, to zgodnie z definicją niektórych nauczycieli pochodna sarmatyizmu. Niestety brak uściślenia po jakiej zmiennej jest to pochodna prowokuje mnie do poniższych rozważań.

Zgodnie z definicją szpan jest pochodną. Jednakowoż nie jest pochodną cząstkową, co również wnioskuję z definicji, stąd sarmatyizm jest funkcją jednej zmiennej i nie może opisywać np. jego rozkładu na płaszczyźnie czy kuli. Pewne jest, że w pewnym wyróżnionym kierunku, wyznaczonym przez wektor, zwany umownie wektorem Paska, szpan a więc i zmiana sarmatyizmu jest zerowa. Takie obszary nazywamy ekwiszpanowymi. Zauważmy, że dla różnych krajów otrzymujemy różne wartości sarmatyizmu. Stąd sarmatyizm jest niezależny od czasu. Aby udowodnić, że gradient sarmatyizmu jest tożsamy z e szpanem, wystarczy pokazać, że sarmatyizm jest ciągły. Pokazujemy to przez zaprzeczenie: założmy istnienie punktu nieciągłości. Sarmatyizm jest tam nieróżniczkowalny, czyli nikt nie szpanuje. Sprzeczność.

PEBE

Zagadka

- Czy autor powyższego artykułu jest •
- z profilu mat - hum czy hum - mat ? •



Tu jest napisane **KONCERT!!!**
09.11.2000 (czwartek)
16.00-18.00

ZAGRAJĄ: "ANTYMON"
&
"WOLFGANG"

KapELE będą gRały

w klimAtach:

Hard rock

rock(może odrobinę PunCk)

Metal

Hardcore

Wjazd: 4 zł.